Nr. 99. Racibórz, wtorek dnia 22go sierpnia 1893 r. Rok V.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.
Wychodzi trzy razy w tydzień, to wtorek, czwartek i sobotę.

Redaktór główny i odpowiedzialny:
J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. dał w tych dniach nowy dowód, jak serdecznie miłuje naród polski. Otóż na skargi Biskupów polskich z pod rządu rosyjskiego, wystósował **Ojciec św.** energiczne pismo do Cara, w którem wzywa go, aby polskim swym poddanym dał wolność religijną iby bronił ich przed gwałtami władz rosyjskich. Ciekawa rzecz, co Car na to odpowie. Fakt wysłania listu tego jest dla nas wielką pociechą. Rządowi rosyjskiemu udało się bowiem w zręczny sposób, wmówić w wielu prałatów rzymskich, że Polacy pod rządem jego mają zupełną wolność religijną i że skargi Polaków są niesłuszne i przesadzone. Teraz widocznie Ojciec św. dowiedział się z ust Biskupów polskich, jak rzeczywiście sprawy się mają, no i zaraz też pospieszył ująć się za pokrzywdzonymi. Naród polski za ten nowy dowód miłości i pieczy szczerze wdzięcznym będzie.

Pisma **liberalne** i anty-katolickie zajmują się znów z udaną troskliwością zdrowiem **Ojca św.** i puszczają w świat różne dziwaczne wieści. Wobec tego stwierdzają rzymskie pisma katolickie, że mimo dokuczliwych upałów pory obecnej zdrowie Ojca św. jest zadowalniające. Ponieważ właśnie w komnatach Ojca św. upały te najbardziej uczuć się dawają, urządzono dla dostojnego Starca na czas latowy mieszkanie w daleko chłodniejszej wieży Leona IV. Codziennie w godzinach popołudniowych odbywa Ojciec św. przechadzki po ogrodzie watykańskim.

Pomiędzy Stolicą św. a **rządem włoskim** wybuchł poważny zatarg, i to z następującego powodu: Arcybiskupi weneccy mają prawo używać tytułu patryarchów. Dawniej, gdy dyecezya wenecka należała do Austryi, miał cesarz austryacki prawo mianować patryarchów weneckich, a Stolica św., trzymając się ściśle ugody odnośnej, bez wszystkiego ich zatwierdzała. Gdy w r. 1866 rząd włoski zagrabił dyecezyą wenecką, oświadczył, że nieuznaje konkordatu, czyli ugody, jaka istniała między Stolicą św. a cesarzem austryackim co do tejże dyecezyi. Wskutek tego wedle sprawiedliwości prawo mianowania patryarchów weneckich znów powinno było wrócić do rąk Ojca św. Ale tak się nie stało. Rząd włoski unieważnił ową ugodę tylko dla tego, aby módz wygodniej rabować dobra kościelne, ale owego prawa wyrzec się nie chciał. Raz już był o to zatarg z rządem włoskim w r, 1878, ale wtedy mądrości Leona XIII powiodło się sprawę tę załatwić. Teraz, gdy po śmierci Kardynała patryarchy Agostiniego zamianował Ojciec św. nowegopatryarchę na stolicę wenecką, rząd włoski znów niechce go uznać. Aby zaś zmusić Ojca św. do cofnięcia tej nominacyi, oświadczył rząd włoski, że dopóki Ojciec św. nie ustąpi, rząd nie uzna żadnego z nowozamianowanych Biskupów. Rząd upiera się przy swojem głównie dlatego, ponieważ nowo zamianowany patryarcha wcale mu się nie podoba. Co z tego zatargu wyniknie, na razie nie wiadomo. Dowodzi on wymownie, w jakich to pętach znajduje się Kościół we Włoszech.

„**Reichsanzeiger**“ ogłasza pismo, jakie rząd w sprawie **rzemieślniczej** rozesłał do wszystkich prezesów rejencyjnych, aby swe zdanie o tej sprawie wypowiedzieli. W piśmie tem uwzględnia rząd różne życzenia rzemieślników, tylko najgłówniejszego nie, to jest żądania co do egzaminu na majstra. O tem piśmie pomówimy w przyszłym numerze.

Jak niekorzystnem jest dla uboższej ludności nowe prawo wyborcze do sejmu pruskiego, dowodzą następujące liczby: W mieście **Düren** należy do pierwszej klasy wyborców 7, — do drugiej 56, a do trzeciej 2421 wyborców! W mieście Mühlheim w Westfalii do pierwszej klasy 6 wyborców, do drugiej 170, a do trzeciej 2805! A więc 6 lub 7 wyborców ma takie same prawa jak 2800 uboższych wyborców! Czyż wobec tego wybory te mogą wykazać prawdziwą wolę ludu?

I w innych miastach, zwłaszcza szląskich, stósunki nie są lepsze.

Zjazd ministrów w **Frankfurcie** trwał krótko, ale i tak już dosyć nawymyślali podatków. Coby to dopiero było, gdyby był jeszcze dłużej trwał! Z pomiędzy całego szeregu projektów podatkowych zgodzono się podobno na trzy, to jest na podatek od wyrobów tabacznych, od pokwitowań i od wina. Ten ostatni podatek nie ma być nałożony na tańsze wina, lecz tylko na drogie i na szampańskie, a nie znosi on przytem cła, które dziś już poszczególne państwa niemieckie pobierają. Zjazd podobał się ministrom tak, że odtąd podobno chcą w razie potrzeby częściej takie zjazdy urządzać. Frankfurcka gazeta, która tę wiadomość podaje, wyraża równocześnie nadzieję, że zapewne na zjeździe przekonano się, iż wydatki na wojsko trzebaby jako obniżyć.

Płonne nadzieje! Jeszcze parlament nie uchwalił, zkądby wziąć pieniądze na wydatki, jakie powiększenie wojska za sobą pociąga, a tu słuchać znowu o pomnożeniu okrętów wojennych, Znowu sprawa, która wymaga tyle a tyle milionów.

Mieszkańcy wyspy **Helgoland** bardzo narzekają na rządy pruskie. Dawniej, gdy ta wyspa należała do Anglii, zjeżdżały się na wyspę corocznie latem tłumy zamożnych ludzi, aby w morzu użyć kąpieli. Gdy przed trzema laty Niemcy wyspę tę nabyli urządzili zaraz na niej fortecę. Temi oraz innemi zmianami wypłoszyli większą połowę gości kąpielowych. A trzeba wiedzieć, że mieszkańcy wyspy Helgoland głównie z gości tych żyli, bo wynajmowali im mieszkania, dostarczali żywności itd. itd. Srodze więc teraz biadają nad niedolą swoją, i niechętnem okiem spoglądają na swych „pobratymców“ niemieckich.

Gazety **rosyjskie** bardzo są niezadowolone, że ministrem skarbu niemieckiego został pan Posadowski, bo uważają go za Polaka. Teraz, — piszą, gdy Polak, nienawidzący Moskali, został ministrem, stósunki między Rosyą, a Niemcami jeszcze się pogorszą. Gazety niemieckie śmieją się z tych obaw, boć jak wiadomo, pan Posadowski chociaż ma polskie nazwisko, jest Niemcem i do tego protestantem. Zaś podczas swego urzędowania w Poznańskiem był gorącym zwolennikiem germanizacyi. Rosya niema się więc czego obawiać. Rzeczywiście śmiać się trzeba, jak to przed nami Polakami drzą ze strachu najpotężniejsze nawet państwa! Złe sumienie, złe sumienie to sprawia...!!

Rosyjskie gazety wyrażają nadzieję, że wojna celna z Niemcami wnet ustanie. Rząd rosyjski przesłał bowiem rządowi niemieckiemu pismo, tyczące się ułatwień i obniżeń celnych, jakie oba rządy od 1 października mają sobie nawzajem przyznać. W niem rząd rosyjski wyraził życzenie, aby narady w tym celu rozpoczęły się jeszcze przed 1 października. Zdaje się, że wojna celna dała się Rosyi już teraz we znaki i że dla tego sama korzysta ze sposobności, aby się pozbyć piwa, którego sobie przez nałożenie tak wysokich ceł nawarzyła. Tem lepiej dla nas!

W **Dreźnie** odbył się zjazd właścicieli orderu krzyża żelaznego, który się między innemi zajął także sprawą zabezpieczenia na starość. Postanowiono przesłać do parlamentu wniosek, aby do paragrafu 5 prawa o zabezpieczeniu na starość i słabość dodano następujący ustęp: Zabezpieczeni, którzy w celu obrony kraju jako żołnierze na lądzie lub na morzu musieli przekroczyć granice państwa, otrzymają już po ukończeniu 60 lat życia rentę na starość.

Z **Warszawy** donoszą: Od lat kilku rodziny żydów-rekrutów, niezgłaszających się do poboru wojskowego i nieodbywających tym sposobem służby wojskowéj, skazywane są na 300 rublowe kary. Otóż dla uniknięcia tego, żydzi obmyślili nowy, a bardzo praktyczny sposób. W Rosyi panuje zwyczaj, że po uznaniu popisowych jako zdatnych do służby wojskowej, bywa im udzielany urlop 10 dniowy dla pożegnania się z rodziną itp. Żydzi-rekruci korzystali w ostatnich czasach z tego urlopu i znikali bez wieści, chroniąc się do Ameryki; 300 rubli kary rodzina zbiegłego izraelity-rekruta już wówczas nie płaciła, ten bowiem do popisu stanął, więc wszystko było w porządku. Mając na względzie ten nowy fortel, władze wojskowe wydały rozporządzenie. które już tej jesieni będzie zastósowane. Po uznaniu żyda jako zdatnego do służby wojskowej, nie dostanie on urlopu bezwarunkowo. Jednocześnie wydano przepis, że ten, kto złapie zbiega-rekruta żyda, otrzyma 50 rubli nagrody. W niektórych miejscowościach kraju zachodniego przepis ten już obowięzuje od r. 1886. Tymczasem przez 7 lat ubiegłych 50 rublowej nagrody wydano zaledwie 92 osobom.

W **Chicago** skarży się burmistrz tego miasta p. Harrison, że w Chicago brak jest zupełnie zarobku i ztąd 200,000 robotników jest bez roboty. Jeżeli kongres nie przyzwoli pieniędzy na wsparcie tych robotników, obawiać się należy zaburzeń w mieście. A więc i wystawa światowa nic nie pomogła.

Lekarze **berlińscy** twierdzą, że robotnik Polak, który tam umarł na cholerę, nabawił jej się przez spożycie wiktuałów z Polski odebranych. Tak samo i żona jego, która również umarła. To samo utrzymują o dwóch chorych robotnikach Polakach, którzy jeszcze są przy życiu. Jest nadzieja, że poczynione środki zaradzcze szerzyć się nie dozwolą zarazie i na te wypadki ją ograniczą.

Socyalistyczne gazety **francuzkie** rozpisują się teraz o owym kongresie socyalistów w Zurychu, a głosy ich świadczą wymownie, jak to licho wygląda z owem „braterstwem ludów“ między socyalistami. Gazety te nabrały tego strasznego przeświadczenia, że socyalizm w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak germanizacyą. Bebel, Liebknecht i Singer są wielkiemi słońcami na firmamencie socyalistycznym, obok których blednie blask mniejszych gwiazd francuzkich, jak Lafargue, Vaillante, Guesde, Allemane i inni przywódzcy stronnictwa przewrotu. A Francuzi, jak wiadomo, nie znoszą na międzynarodowych zjazdach drugorzędnej roli, zwłaszcza, jeśli Niemcy pierwsze grają skrzypce. Socyalistyczne gazety francuzkie są też bardzo niezadowolone z zurychskiego kongresu. Aby zaś ulżyć strapionemu sercu, robią one odkrycie nadzwyczaj ciekawe. Oto Bebel i Liebknecht są zdrajcami! Obydwaj przyrzekli oddać Francyi Alzacyą i Lotaryngią, tymczasem socyalna demokracya, mimo, że otrzymała przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego najwięcej głosów, nie zwróciła jeszcze Francyi zabranych prowincyi. Bebel i Liebknecht nie dotrzymali słowa „Internacyonalizm za granicą, a militarizm w domu“ — tak charakteryzuje prasa socyalistyczna w Paryżu swych towarzyszy niemieckich. Najciekawszą i najzabawniejszą jest niewątpliwie ta okoliczność, iż w niektórych kołach socyalistów francuzkich sądzono na prawdę, że Bebel i Liebknecht, jeśli tylko zechcą, mogą zwrócić Francyi Alzacyą i Lotaryngią. Świadczy to wymownie o politycznym rozumie ludzi, którzy chcą świat zreformować i stworzyć raj na ziemi.

W **Czechach** wre walka o napisy na placach i ulicach. Staroczesi z Młodoczechami idą w tej walce ręka w rękę. Deputacyi Czechów berneńskich, żądających, aby rząd wkroczył w to, iżby w Bernie obok niemieckich umieszczono napisy czeskie, odpowiedział zastępca namiestnika, że w tę sprawę wdawać się nie może, gdyż nie zapadła żadna odnośna uchwała rady miejskiej. Zeszłoroczne napisy niemieckie nie są dziełem gminy, tylko osób prywatnych. Mogą więc Czesi prywatnie na swoich domach umieścić napisy czeskie. Rząd uznaje, że Czesi, tworząc większość ludności w Bernie, mogą słusznie żądać napisów czeskich. — W Drewicach pod Pragą znajduje się plac mustry dla wojska. Tablice, na jakich były w niemieckim języku napisane wskazówki dla wojska, zniszczono, kołki zaś, na których takowe były przybite, przepiłowano. Ten sam wypadek zaszedł na placu mustry w Szarce.

We **Francyi** odbędą się wkrótce wybory do parlamentu. Oby się katolikom tamtejszym powiodło uzyskać większość.

W mieście Aigues-Mortes we **Francyi** wybuchły zaburzenia pomiędzy francuzkimi a włoskimi robotnikami; 10 robotników zostało zabitych, 26 ciężko poranionych. Rozruchy te trwały przez cały dzień. Policya okazała się za słabą, ażeby przytłumić zaburzenia. W całem mieście panuje pomiędzy mieszkańcami wielkie zaniepokojenie, gdyż obawiają się, żeby rozruchy takie się znów nie powtórzyły.

Strejk **górników angielskich** wzrasta z każdym dniem. Obecnie strejkuje przeszło 500 tysięcy a więc przeszło pół miliona robotników. O zgodzie jeszcze nie ma mowy. Ceny węgla ogromnie poszły w górę.

Donoszą, że w **Kaliszu** w Polsce rosyjskiej pojawiła się także cholera. Dotąd zachorowało tamże na nią 50 osób, z których 18 umarło.

W **Neapolu** we Włoszech przybiera cholera coraz groźniejsze rozmiary. Donoszą ztamtąd, że na dniu 17 bm. zachorowało tamże na cholerę 10 osób a umarło 6. Również i w prowincyi Campobasso pojawiła się cholera. Codziennie umiera tamże po kilkanaście osób.

W Argentynie w **Ameryce południowej** wre jak w kotle. Co chwila zaburzenia, powstania, ministrowie ustępują, nie zagrzawszy jeszcze miejsca w urzędzie; wojna bratobójcza tam nic nowego. Teraz znowu wyleciało z urzędów kilku ministrów, którzy przed kilku tygodniami dorwali się do zaszczytnego stanowiska. Jeden z nich, zapewne ze złości, że już sobie pójść musi, nakazał jeszcze w ostatniej chwili, aby dwom dawniejszym ministrom wytoczono proces o sprzeniewierzenie 2 milionów marek. Podczas krótkiego swego urzędowania odkrył on to przestępstwo i nieomieszkał skorzystać z tego.

Czy to po katolicku?

Niemieckie gazety katolickie, przyciśnięte do muru przez gazety polskie, zrzucają powoli maskę obłudy, w jaką się przybrały dla ogłupienia i obałamucenia poczciwego ludu polskiego, i coraz otwarciej pokazują z pod skóry baraniej wilcze germanizatorskie pazurki. W Prusach Zachodnich i na Warmii wychodzą dwa takie „blaty“ niemieckie, zupełnie podobne do wrocławskiej „Volksztg.“ i raciborskiej „Oberschl. Volksztg.“, — t. j. gdański „Volksblatt“ i „Ermlaender Zeitg.“ Obie te gazety starają się teraz uniewinnić germanizatorów między dochownymi, twierdząc że: „Kościołowi jako takiemu obojętną jest rzeczą, jakiego języka używają wierni. Nie zależy mu wcale ani na forytowaniu języka niemieckiego ani polskiego“. Zatem, tak oba te blaty dalej rzecz wywodzą, księżom którzy stósując się do woli rządu, uczą dzieci polskie religii po niemiecku, nie można robić zarzutu.

Ciekawe to zdanie, ale niestety wcale a wcale nie katolickie. Słusznie też odpowiada na to „Gazeta Toruńska“ co następuje:

„Kościołowi może być obojętnem, jakiej mowy ma on wiernych, boć Kościół katolicki jest dla całego świata, a więc dla wszystkich języków. Ale Kościołowi bynajmniej nie jest obojętnem, gdy nauczyciele religii w obcej dla wiernych mowie religii uczą, bo nauka taka zadania swego spełnić nie zdolna, więc dusz nie nasprawi, serc nie zapali.

„Kościołowi dalej wcale obojętnem być nie może, gdy jaki naród z jego wiernych mowy swojej pozbawionym bywa, bo przez to koszlawi i niweczy się w charakterze tego narodu to, co jest podstawą wszelkiej moralności i religijności, t. j. siła trzymania się zasad, wola zdolna do wytrwania w uznanem dobrem. Narodów okaleczonych na duszy i siłach moralnych Kościół na wiernych swoich nie pragnie, a więc też i chronić je się stara od takiego upadku, ile mu tylko sił starczy.

„Kościołowi wcale obojętnem nie jest, gdy przez pozbawianie mowy ojczystej jakiego narodu z pomiędzy jego wiernych rośnie niebezpieczeństwo wielkiej i gwałtownej pokusy w rzeczach wiary. Wszakże z tego powodu Kościół od lat walczy i stara się od narodu polskiego w zetknięciu się ze schizmą rosyjską język rosyjski trzymać z dala od obrządków kościelnych i nauki religii. Czy z utraty języka polskiego nie płynie coś podobnego dla wiernych polskiej narodowości w zetknięciu się z protestantyzmem?

„Zdań owych w obu „blatach“ niemieckich albo więc nie pisał ksiądz, albo jeżeli, to bez należytego głębszego zastanowienia.“

Tak! tak! Dla dwunastu Niemców katolików wśród 6000 polskich parafian zaprowadza się **niemieckie** kazania, aby ci niemieccy katolicy mogli usłyszeć słowo Boże w ojczystym języku, — ale gdy chodzi o tysiące dziatek polskich, wtedy to, zdaniem owych blatów, — Kościołowi ma być zupełnie obojętnem, w jakim języku dzieci te słyszą słowo Boże.

Nie ma to, jak niemiecko-katolicka sprawiedliwość!

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 21 Sierpnia 1893.

— **Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Na kościół w Gorzowie** złożyły: Pewne osoby ze Starejwsi 4,50 mk.

— **Pomimo** wielkiego upału, jaki panował wczoraj w niedzielę, a który pobyt w murach domów czynił prawie nieznośnym, oraz mimo innych przeszkód przybyło na miesięczne zebranie Tow. Polsko-Górnoszląskiego tylu wiarusów, że sala p. Wedekinda była

Za wiarę ojców.

Powieść

40) **B. POMIANA.**

Jeżeli wódka wogóle na ludzi działa podniecająco, to na ruskiego chłopa, na ruskiego sołdata działa w tym kierunku z potrójną mocą. Po wypiciu dwóch kieliszków moskal staje się zwierzęciem, jest wtenczas zdolny do mordu, do szaleństwa a dzikość jego w całej pełni wychodzi na jaw. I tym razem też grupa ta sołdatów stała się zgrają piszczącą i wrzeszczącą. Zakotłowało się między nimi, karabiny porzucili na stosy i w jednej chwili zmienili się z sołdatów żołnierzy w jakąś bandę rozszalałych potępieńców.

— Tak poweselimsia! zawołał jeden z sołdatów podskakując jak młody byczek.

— Nu, da kakże ty dumał — powiada na to Maksim z humorem. — Ot słowili miateżników tak i wsio w pariedkie. I Boh i car udowolen! Da!.. A tiepier robiata napijomsia!..

Znów podali mu flaszkę, a on zawsze gotów do picia wziął ją w swe łapy i nie namyślając się długo szybko do ust podniósł i przechyliwszysię w tył nieco, powoli wlewał do ust. Kiedy odjął, twarz jego zaczerwieniła się jak burak. Splunął i otarł usta rękawem munduru.

— Haroszaja!.. Czestnyje słowo haroszaja, kak drugiej niet!..

Był już w wyśmienitym humorze, to też oddawszy flaszkę właścicielowi wykręcił się na polankę i pokrzykując „Huha“ puścił się „byczka“.

Jest to ulubiony taniec ruskich sołdatów. Zbliżony do „Kozaka“ lecz mniej od niego efektowny składa się z niskich prysiudów i wyrzucania nóg przed siebie.

Lecz Maksim zadużo już wypił, aby mógł tańczyć i zachowywać potrzebną równowagę. Nogi dziwnie mu się plątały i w końcu omało nie upadł. Przestał więc tańczyć a chcąc pokryć konfuzyą podniósł się z przysiudów i zaczął ochrypłym głosem śpiewać.

Ej! drużia! drużia maji
My sołdackije syny
Budiem w miestie pit gulat'
Rus swiatoju prasławlat'[1])

Lecz gwar ogólny zagłuszył dalszy spiew jego. Jedni zaczęli za przykładem komendanta podskakiwać i tańczyć, inni znów pośpiewywali różne piosnki piskliwe i monotonne.

W tem jeden z tej zgraji poskoczył do starszego strażnika i obejmując go w pół powiada.

— Maksim Afimowicz, wy czełowiek luby!

— Nu da, kakże ty chatieł? — mówi pijanica mile połechtany tym komplementem. — Bratie ty mej — znajesz — ty sołdat a ja sołdacki syn, tak druh tiebia!.. A ty podawaj wodki!

W tej chwili podano mu kilka flaszek. Maksim wziął pierwszą lepszą i znów się napił porządnie, Lecz tym razem otrzęsło nim. Z tem wszystkiem powiada:

— Sławnaja! Jej Bohu, sławnaja!..

Kiedy tak rycerze caratu bawią się po swojemu, nasi jeńcy tymczasem stali przerażeni i zgnębieni, nie mogąc zdać sobie sprawy z swego losu. Przypatrywali się tej pijanej tłuszczy z pewnem obrzydzeniem i wstrętem.

— Ot bydło pijane. — odzywa się znów Panasiuk do Sawczuka. — Gdyby tak ręce wolne były, to zobaczyliby...

[1]) Ej druhy, druhy moi
My sołdatów syny,
Będziem razem pić hulać
Ruś świętą wysławiać.

dobrze zapełnioną. Świadczy to wymownie, że Towarzystwo rozwija się coraz pomyślniej. I duch wśród zebranych był dobry. Zebranie zagaił wiceprezes p. Raczek. Następnie wygłosił p. Pytlik dłuższy odczyt o wynaradawianiu się Polaków szląskich, o fałszywej bo niemieckiej pisowni nazwisk itd. Za odczyt ten podziękowano przez powstanie. Redaktor „Nowin“ mówił następnie o rocznicach dziejowych, jakie przypadają na rok przyszły, oraz o innych sprawach. Pan Polok scharakteryzował nasamprzód szalbierskie postępowanie pewnego pisemka tutejszego a następnie mówił o konieczności oszczędzania w stósunku do ofiarności na cele społeczne i narodowe. „I znów w tym roku — mówił p. P. — widziałem dorosłych synów gospodarskich, którzy jak małe dzieci wyrzucali pieniądze na karusele i inne dziecinne zabawy. Każdy przedsiębiorca niemiecki potrafi nam grosz z kieszeni wyłudzić, wszelkie „vereiny“ niemieckie bogacą się groszami polskiego ludu, lud chętnie daje, a za to gdy przyjdzie dać na cele polskie, na sprawy dla ludu polskiego najważniejsze, wtedy pieniędzy braknie. To się zmienić musi, jeżeli lud polski pragnie się podnieść na siłach. Nie wyrzucajmy grosza na marno, a nie skąpmy go na nasze cele narodowe“. Snać słowa p. Poloka dobrze poskutkowały, bo gdy pan Kurzeja urządził składkę na pomoc naukową, zebrało się zaraz 6 mk. i 60 fen. Potem zadeklamowały syn i córeczka p. Kurzeji dwa bardzo piękne wiersze polskie, które wywołały ogromny zapał. W końcu rozprawiano o założyć się mającej kasie pogrzebowej i o obchodzie rocznicy. Przemawali panowie: Raczek, Siara, redaktór „Nowin“, Kurzeja, Krybus, Polok i Szmieszek. Zebranie zakończyło się około godziny 7-mej.

— **Wybory** uzupełniające w okręgu katowicko-zaberskim naznaczone zostały na wtorek dnia 5 Września. Dotychczas nie wiadomo, kto tam kandydować będzie, czy pan Letocha powtórnie przyjmie mandat poselski, lub nie. Jesteśmy przekonani, że polscy obywatele tamtejsi w każdym razie czuwać będą nad tem, aby słusznym żądaniom polskiego ludu zadość się stało. Czasu do agitacyi mają bardzo mało. Z Zaborza otrzymaliśmy list tej treści, że w razie gdyby pan Letocha poselstwa przyjąć niechciał, tamtejsi wiarusy życzyliby sobie na posła pana Napieralskiego, redaktora „Katolika“. Prosimy naszych Czytelników z Katowic, aby nam raczyli donieść coś pewnego o wyborach.

— **W ostatnim numerze** „Anzeigra“ jest zamieszczona rozmowa, jaką opolski korespondent „Anzeigra“ miał z panem Majorem Szmulą. Jak wielką wagę przywięzuje „Anzeiger“ do tej rozmowy, wynika ztąd, że zamieścił ją na czele numeru wybitnemi czcionkami. O tej rozmowie rozpiszemy się obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

— **Rekruci**, zapisani do wojska, powołani zostaną w tym roku do pułków swoich już w połowie Października, — a nie, jak dotychczas, w pierwszych dniach Listopada.

— **Ze względu** na niebezpieczeństwo przewleczenia cholery z Rosyi do Prus, niewolno odtąd sprowadzać z Rosyi słomy i siana. Zakaz to ogłoszony został w tych dniach i to na czas nieograniczony.

— **Raciborz.** Czteroletni synek pomocniczego dozórcy więziennego Kanowki wypadł w czwartek po południu z okna mieszkania na pierwszem piętrze przy ulicy Różanej, i tak się pokaleczył, że krótko potem umarł.

— **Tworków.** Wyczytawszy w „Nowinach“ w numerze 88 zapowiedź odpustu w Alwernii na dzień 2 go Sierpnia, zaraz się wybrałem wraz z innymi na to miejsce sławnego obrazu cudownego. Przybywszy do Chrzanowa dzień przed tem, ruszyliśmy do klasztoru furmankami, które nas już oczekiwały, od których za osobę opłaca się 50 fen. W pół drogi ujrzeliśmy na wysokim pagórku wspaniałe ruiny zamku Potockich. Dojechawszy do lasu poschodziliśmy z furmanek, ponieważ trudno jechać tam pod górę i pieszo doszliśmy do klasztoru, który osobno stoi w lesie. Po odpoczynku udaliśmy się na nieszpory, podczas których mnóstwo ludzi miało świece zapalone w ręku ku podniesieniu uroczystości. Po nieszporach wygłosił czcigodny przełożony klasztoru, Przew. ks. Stefan Podworski piękne kazanie, w którem Górnoszlązakom dziękował za ofiary złożone na klasztor i opowiedział historyą nabycia obrazu cudownego. Przed 206 laty został ten obraz w procesyi przeniesiony do klasztoru i to, jak czcigodny ksiądz mówił, z Niemiec. Na drugi dzień było znowu kazanie, w którem znowu Górnoszlązacy wspomniani byli a potem nastąpiło poświęcenie cudownej kaplicy i odnowionej połowy klasztoru. Przystąpił do ołtarza zastępca Kardynała krakowskiego z kilku księżmi i odśpiewawszy śpiewy liturgiczne, stósowne do ceremonii, dokonał poświęcenia. Wstąpiwszy zaś na stopnie ołtarza pięknie przemówił do Górnoszlązaków pochwalając ich wytrwałość i męstwo cieszył się nad niem i zachęcał lud górnoszląski do dalszej walki za wiarę i narodowość. Jakże serca nasze rozradował temi kilkoma słowami, które dodadzą nam otuchy i ochoty do pracy i starania się o zachowanie naszej mowy ojczystej. Odbyła się potem procesya do kaplicy w lesie stojącej i na tem skończyła się ta wspaniała uroczystość czysto polsko-katolicka ku czci cudownego obrazu Pana Jezusa. Dzielę się z Wami, kochani Czytelnicy „Nowin“ tą wiadomością, bo pragnę, byście się dowiedzieli, że kapłani z innych stron inne mają o nas wyobrażenie i wysoko cenią nasze zachody około utrzymania naszej narodowości, szanują nas właśnie za to, że tak dzielnie bronimy się przed zniszczeniem!

— **Zabełków.** Robotnik A., wróciwszy ze strony austryackiej, popadł w chorobę, którą tu uważano za cholerę. Zaraz wezwano z Raciborza fizyka powiatowego p. Dr. Kleina. Zanim atoli Dr. Klein przybył na miejsce, chory wyzdrowiał. Okazało się, że napił się za wiele zimnego piwa i żołądek sobie zaziębił.

— **Baborów.** Podczas czwartkowej burzy uderzył piorun w dom fabrykanta maszyn Sobali w Jaruniowie, zaraz potem drugi piorun w dom szewca Müllera. Oba domy spłonęły. Podczas burzy padał grad, który wielkie szkody wyrządził.

— **Piekary.** Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w budujący się dom wójta p. Milki. Na szczęście zsunął się po drągu żelaznym w ziemię, nie wyrządziwszy znaczniejszej szkody. Pewien mularz został porażony, ale wnet odzyskał przytomność.

— **Mikołów.** W Lendzinach wybuchł onegdaj ogień w stodole p. Hoinki, którą też zniszczył do szczętu wraz z sprzętem tegorocznym. Sprzęt ten nie był zabezpieczony. W jaki sposób ogień powstał, nie wiadomo.

— **Zalesie.** W przeszły czwartek szalała nad wsią naszą straszna burza. Piorun uderzył kilka razy, ale tylko w jednem miejscu wzniecił pożar, to jest w stodole dominialnej, która też zgorzała do szczętu. Ponieważ była pełną zboża, więc szkoda jest bardzo znaczna.

— **Gliwice.** We wsi Sieroty zabił piorun 13-letniego chłopca Janoszkę, który podczas burzy pasł krowy. Burza ta wyrządziła tu w okolicy wogóle znaczne szkody. — Na targu końskim powstała w Czwartek wieczorem wielka bijatyka, przyczem kilku ludzi ciężko poraniono. Trzech najzawziętszych aresztowano. — Woźnica H. przejechał przed kilku dniami na ulicy dworcowej wędrownego towarzysza masarskiego, który przytem ciężkie odniósł rany.

— **Królewska Huta.** Przypominamy szanownym członkom Towarzystwa chrześciańskich przemysłowców Królewskiej Huty i okolicy, że dnia 24-tego Sierpnia (w czwartek) o godz, 8-mej odbędzie się zwyczajne posiedzenie naszego Towarzystwa, w domu przewodniczącego pana Józefa Klichowskiege na ulicy Lazaretowej, wprost knapszaftowego lazaretu, na które zwracamy uwagę wszystkim członkom, ponieważ na tem posiedzeniu przyjdą pod obrady bardzo ważne sprawy, tyczące się przemysłu i towarzystwa naszego. Te sprawy miały być już dawno ubite, lecz dla braku dostatecznej liczby członków musiały być odkładane na później. Teraz prosimy, aby wszyscy członkowie stawili się a nawet i gości ze sobą przyprowadzili, żeby nas jaknajwięcej było.

Zarząd.

— **Pszczyna.** Piorun zabił w Imielinie pewną kobietę oraz konia przy pracy w polu. Stojący w pobliżu syn kobiety nie odniósł żadnego szwanku.

— **Huta Laury.** Koń pewnego furmana uderzył tak silnie kopytem pięcioletnie dziecko urzędnika kolejowego p. Bachury w głowę, że rozbił mu czaszkę, aż mózg wyszedł na wierzch. — W szybie „Richter“ zginął pewien kopacz.

— **Chmielowice** (pow. Opolski). W czwartek uderzył piorun w stodołę p. Donata. Stodoła zgorzała, a była napełniona zbożem.

— **Tarnowskie Góry.** W pobliżu Bobrownik napadło kilku rabusiów idącego szosą robotnika Dwornego z Miasteczka. Rabusie wepchnęli go do przykopu, powalili na ziemię i ciężko pobili, poczem zabrali mu 28 mrk. i uciekli. Dworny dowlókł się do policyi tutejszej, gdzie opowiedział, co mu się stało. Podobno złoczyńców już wyśledzono.

— **Wrocław.** Z dniem 23-go Sierpnia przenosimy lokal zebrań do hotelu „König v. Ungarn“ przy Bischofstrasse. W dniu tym odbędzie się wieczorem o godzinie 9-tej tamże pierwsze posiedzenie i urządzamy na poświęcenie lokalu wieczorek z koncertem dla panów. Goście mile widziani. Zarząd.

— **W mieście Olpe** skradł kasyer tamtejszej kasy oszczędności przeszło milion marek. Aby pokryć ten deficyt powiększono podatki komunalne z 150 na 220 procent.

— To i cóżbyśmy zrobili. — Choćby tych brakło, to przyjdą inni... Czy to ich mało?

— Ale człekby się zemścił i wiedział po tem, za co cierpi.

— Chyba że tyle!.. Ale to byłaby mała pociecha, bo zawsze by nas wywieźli.

Na chwilę obaj ucichli i pogrążyli się w zadumie. Po chwili znów Panasiuk zwrócił się do Pawła, który blady i z zaciśniętemi zębami, stak jak bez czucia.

— Pawle, o czem ty tak dumasz?..

— A czyż ja wiem sam o czem ja myślę. — odparł zapytany. — Myślę oto o matce biednej, której przyjdzie zginąć gdzieś marnie, myślę o Kseni, o starym ojcu, o nas w wiosce naszej... Oho! już my jej nigdy nie ujrzymy nigdy... Myślę o tem, że mi ano ręce skrępowali.

— Ha! wola Boża...

— Ej, wy ojcze Panasiuk zawsze tak mówicie, że to wola Boża, a to — i uśmiechnął się gorzko — trudno uwierzyć, bo cośmy Bogu złego zrobili?... Taż oto chcieliśmy się modlić, a za to cierpić musimy. Popędzą gdzieś we światy, w puszcze...

— Cóż robić, — mówi Panasiuk — nie my jedni, nie my pierwsi, co nas to spotyka. Zresztą to wszystko jedno, gdzie człek życie zakończy.

— Tak wam się zdaje ojcze, że to wszystko jedno, boście ano przeżyli kawał życia i wszystko wam równo, ale ja młody, ja chciałem żyć, pracować oto jak drudzy — ja kocham Ksenię, a teraz co?.. Wszystko się skończyło i choćby człek zrazu nie zmarniał to żyć tam trzeba będzie zdala od szczęścia i zdychać z tęsknoty...

Mówił to z takim żalem i goryczą, że Panasiuk nie wiedział co i jak mu odpowiedzieć. Bezwiednie prawie powiada.

— Ej synu, ta uspokój się...

— Tak. uspokój się ale jak?.. W piersiach i głowie gorzeje i huczy, to i jakże się uspokoić?.. Miało się mieć niebo, a widzi człek grób przed sobą... Wy kochacie Ksenię ale inaczej — niż ja. Ona mi wszystkiem była!.. Ja w nią — jak w świętą patrzyłem a dzisiaj?.. Oto nasz los!.. A co spojrzę na matkę, to mi aż coś od bólu serdecznego w piersiach szarpie i ściska...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienie.

(Dokończenie).

W powstaniu styczniowem (1863) Giller należał do najczynniejszych członków rządu narodowego. Gdy walka zakończyła się, Giller o

puścił kraj i udał się do Szwajcaryi. Tam cieszył i ratował od biedy rodaków, tam też zaczął wydawać czasopismo „Ojczyzna.“ On był pierwszy, który rzucił myśl założenia Towarzystwa pomocy Naukowej, aby tym sposobem zapewnić młodzieży na emigracyi opiekę i potrzebne wykształcenie. Założenie tego towarzystwa wraz z innymi szlachetnymi Polakami do skutku przyprowadził.

W r. 1872 pozwolono mu nareszcie wrócić do Galicyi — gdzie zaraz objął we Lwowie współredakcyą „Gazety Narodowej.“ Pracował mozolnie, pisał dużo. Ale po sześciu latach pobytu znowu go na tułaczkę skazali Austryacy. Wydawał się niebezpiecznym dla tego, że uczył słowem i czynem, jak kochać, żyć, pracować i walczyć za prawa narodu. Ciągłemi trudami, pracą, zmartwieniem nadszarpał sobie zdrowie, a dla poratowania go wyjechał do Włoch. W pracy jednak nie ustawał Napisał wiele pięknych i pouczających dzieł, np. „Podróż więźnia etapami do Syberyi“, „Margrabia Wielopolski“, „O serwiliźmie i serwilistach“, „Opis krainy zabajkalskiej“, „Z podróży po kraju słowackim“, „O pracach i życiu Fr. Duchińskiego“, „Życiorysy zasłużonych Polaków w dziejach porozbiorowych“, „Wspomnienia Wielkopolanina“ i wiele innych.

Zużywał się w tej pożytecznej pracy dla narodu, a jakkolwiek cierpiał dużo, przecież jednę miał za to nagrodę, tj. przeświadczenie, że służy dobrze swej Ojczyźnie, — i jedną w smutnej doli pociechę, tj. ludzką miłość. Sam wyznawał: „Życzliwość ludzka jest mojem bogactwem.“

W r. 1884 osiadł znowu w Galicyi w Stanisławowie i tu mozolnego ale zasłużonego dokonał życia. Było to dnia 17 lipca 1887 r. Agaton Giller przeziębił się i dostał zapalenia płuc.

Zgasł w nim człowiek pełen zasług, bojownik, szermierz idei, Sybirak-tułacz, literat, historyk. Żałobą okryli się ci wszyscy, którzy czuli polskie serca w sobie, ludzie umiejący cenić rzetelną zasługę, wdzięczni za tyle poświęceń, złożonych na ołtarzu Ojczyźnie.

Dzień 20 lipca — odzywa się jeden z literatów — można bez przesady nazwać dniem Agatona Gillera. Był to dzień pogrzebu, w którym szczery udział wzięli Stanisławowianie, oraz z różnych stron Polski kto mógł, przyjeżdżał. Kwiatami obrzucono trumnę zmarłego a doprawdy łez tam tyle uroniono, że starczyłoby na każdy listek kwiecia i jeszcze czulibyśmy, że serce żalu nie wypłakało po tak drogiej stracie.

W rok po śmierci wydano ostatnią pracę A. Gillera p. t.: „Ogólna charakterystyka powstania 1863 roku.“

Na mogile w Stanisławowie wzniesiono pomnik staraniem narodu. Wykonał go rzeźbiarz Dykas. Pomnik przedstawia Polskę zadumaną i smutną po stracie swego ukochanego syna. Żal to nad stratą. Na obelisku zaś mieści się piękny marmurowy medalion z wierną podobizną twarzy zmarłego.

Potęga, jaką zamykał w sobie żywot Agatona Gillera, przetrwała, by przyświecać ogółowi. Miłość Ojczyzny ma siłę olbrzymią, a gdzie walka o nią, tam bezsilnych nie mal

Kalendarz świecki i kościelny.

Wtorek, dnia 22 Sierpnia św. Symforyana.
Środa, „ 23 „ św. Zacheusza b.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 17-go Sierpnia rb.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	—,——,—	Mrk.
Żyto (reż) „ „ „ „	13,——13,05	„
Jęczmień „ „ „ „ (nowy)	12,——13.60	„
Owies „ „ „ „ (nowy)	13.60,—14.40	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1.80— 2,00	„
Masło za 1 funt	0.80— 1,00	„
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0.55— 0,60	„

Ceny gliwickie targowe
z dnia 15-go Sierpnia 1893 r.

Pszenica biała. za 100 kilogr. 15.80—15,40—15,00 mrk.
żółtej za 100 kilogr. 15 60—15,20—14.80 mrk
Żyto za 100 kilogr. 13.70—13,30—12,90 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 14,50—14,10—13,70 mrk.
Owies za 100 kilogr. 15,50—15,10—14,70 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Pięć folwarków

w południowych powiatach Wkiego Księstw Poznańskiego, w bliskości miasta i kolei, w obszarach od 500—800 morgów, w ziemiach pszennych, z dobremi łąkami, z budynkami, a inwentarzami i pełnem żniwem, jest na sprzedaż natychmiast w cenach 200 do 240 marek za morg.

Folwarki te mogą być sprzedane w całości z uregulowaną hipoteką, lub w częściach jako włości rentowe.

Wszelkich bliższych wiadomości i warunków udzieli

Bank Ziemski w Poznaniu.

Szymon Schulzek,

dawniejszemi laty zatrudniony w handlu garderoby męskiej p. HEIMANNA.

Handel garderoby dla panów i chłopców,

Racibórz, ulica Długa Nr. 61,

obok apteki pod Łabędziem, poleca swój wielki skład garderoby po bardzo tanich, ale stałych cenach.

Ubrania dla mężczyzn, począwszy od mk. 12,—.
Paletoty zimowe, (überziehery) „ „ 10,—.
Zimowe jupy, począwszy „ „ 6,—.
Ubrania dla chłopców, „ „ „ 7,—.
Paletoty „ „ „ 6,—.

oraz wiele innych ubrań po najtańszych cenach.

!! Proszę uważać na moją uczciwą firmę. — Jest to !!
jedyny sklep chrześciański tego rodzaju!

Ponieważ handel mój istnieje dopiero od 1 maja, przeto każdy może być przekonany, że tylko dobry i trwały towar mam na składzie.

Gospodarstwa rentowe.

Podpisana Spółka Ziemska ma na sprzedaż pod korzystnemi warunkami następujące gospodarstwa rentowe:

1. w Markowicach, powiat średzki, stacya kolei żelaznej Pierzchno:
   a. dwa folwarki z obszarem po 300 morgów z kompletnemi budynkami, inwentarzami i zasiewami.
   b. Cztery gospodarstwa z obszarem 60 morgów z kompletnemi budynkami i zasiewami.
   c. Kilka parcel obsianych bez budynków z obszarem 12, 30, 60 i 100 morgów.
2. w Naramowicach ½ mili od Poznania:
   gospodarstwo z obszarem 112 morgów, z kompletnemi budynkami.

Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna za ziemię i czwartą część ceny za budynki, oraz przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60½ latach. Na wystawienie budynków otrzyma nabywca na żądanie pożyczkę, amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemska w Poznaniu, (POSEN) ulica Rycerska nr. 13.

Najlepsze frankfurtskie wino z jabłek, (jabłecznik) kwaśne i słodkie, — flaszkę po 50 fen., oraz wino z porzeczek (Świętojanek), po 60 fen. flaszkęsprzedaje

J. Sobawa, Racibòrz,

ul. Długa nr. 60.

Wróciwszy z podróży, chorych przyjmuję jak dawniej.

Dr. med. Józef Rostek.

lekarz prakt., chirurg i akuszer.
Racibórz (Nowy Rynek) dnia 17-go sierpnia 1893.

Siegerdorfskie fabryki Fryderyka Hoffmanna

(Stacya kolei żelazn. Siegersdorf i/S. na kolei Kohlfurt-Wrocław) dostarczają najtaniej we wszelkich barwach i glazurach najdoskonalsze cegły do otynkowania murów (tak zw. („Verblendsteine“). terakoty, flisy, kamienie trotoarowe, cegły szamotowe, staroniemieckie piece, dalej

wytrzymałą na wpływ powietrza nie przemakalną **Dachówkę falcowaną (skorupę)** czerwoną, białą, łupkową i pstro glazurowaną.

Dachówka ta pokrywa trzy razy tyle, co zwyczajna dachówka. Wagon 200 centnarowy zawiera 4200 sztuk. Cenniki i próby na żądanie darmo.

Górnoszląski Bazar ubiorów w Bottropie znajdujący się w domu pana Dr. Jansena wykonywa podług przepisu

spodnie (galoty) żołnierskie

po tanich cenach.

Młyn parowy

jest natychmiast tanio do nabycia z powodu choroby właściciela.

Jan Kuźnik,

właściciel młynu,

Pawłowiczki przy Koźlu.

500 najlepszych cygar

polecam po

10 albo 15 marek.

(Posiadam tysiączne pochwały ich dobroci.) Porto również ponoszę.

Hs. Dümlein

Hüningen (Elsass.)

2 uczni

przyjmie zaraz

Franciszek Kurcz,

mistrz szewski cechowy w BYTOMIU G.-Szl. ulica Kościelna 13.

Najlepsze piwo i likwory

na wesoła i kiermasze najtaniej sprzedaje

Julian Zernik,

browar na Bronkach.

Apteka pod Łabędziem w Raciborzu

poleca jako najlepszy środek zaradczy przeciw czerwonce u świń:

Dra Hagera środek przeciwko czerwonce,

który leczy doskonale chore zwierzęta, a zdrowym dany, zapobiega chorobie.

Cena książki 1,60 fen.

Polecam mocną gorzałkę,

litr po 40 fen., również

dobre wino,

litr po 35 fen.

Sądki (drzewka) wypożyczam.

Maks Böhm,

RACIBÓRZ, ul. Odrzańska.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.